

Mit wielorakich inteligencji

1 czerwca 2009

Dużą popularność wśród nauczycieli zyskała ostatnio teoria wielorakiej inteligencji. Wiele ośrodków szkoleniowych i tzw. projektów edukacyjnych propaguje teorię amerykańskiego profesora z Harvardu – Howarda Gardnera. Ostatnio Ministerstwo Edukacji Narodowej pilotuje nawet projekt edukacyjny, finansowany przez Unię Europejską (koszt 46 mln zł), który obejmie swym zasięgiem ponad 130 tys. uczniów z 2700 szkół podstawowych.

H. Gardner założył istnienie ośmiu różnych inteligencji (w nowszych pismach tę liczbę powiększył do 12): matematyczno-logicznej (cecha – zamiłowanie do myślenia abstrakcyjnego), ruchowej, kinestetycznej (łatwość uczenia się przez ruch i w ruchu, zabawa, gry), muzycznej (wrażliwość na świat dźwięków, rytmu), wizualno-przestrzenna (preferowanie myślenia obrazowego, „wzrokowiec”), intrapersonalnej (głęboka samowiedza, refleksyjność), interpersonalnej (łatwa umiejętność nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi), językowej (czytanie, pisanie, fascynacja słowem w różnej postaci) i przyrodniczej (wrażliwość na otoczenie naturalne).

Zgodnie z teorią dzieci mają mieć wrodzone inteligencje, które tworzą ich tzw. indywidualny styl uczenia, do którego powinien dostosować się nauczyciel. Na przykład jeśli ktoś jest „przyrodnikiem”, to w ramach swej edukacji powinien stosować elementy środowiska naturalnego, choćby układać literki z gałązek i liści. „Kinestetyk” ma zaś wykorzystywać swoje zamiłowanie do ruchu, „muzyk” – uzdolnienia muzyczne, śpiew itd.

Na zasadzie owczego pędu, próbuje się wdrażać nową metodę w praktyce. Ale oto w Stanach Zjednoczonych, czyli w kolebce omawianej ideologii edukacyjnej, pojawiają się coraz donośniejsze głosy krytyczne wobec niej. Niedawno ukazała się

książka profesora Uniwersytetu Virginia Daniela T. Wellingtona zatytułowana: „Dlaczego uczniowie nie lubią szkoły?”, w której rozprawia się on m.in. z tezami Howarda Gardnera.

Temat jest obszerny, poniżej wskażę tylko na niektóre sprzeczności w teorii Gardnera zauważone przez prof. Daniela T. Willingham. (Szerzej jego poglądy, a także własne krytyczne stanowisko względem „wielorakich inteligencji” zreferuję w jesiennym numerze kwartalnika „Cywilizacja” wydawanym przez Fundację Servire Veritati IEN w Lublinie).

Prof. Daniel T. Willingham zwraca uwagę na błędną koncepcję inteligencji zawartą w pismach harwardzkiego psychologa. Nie zagłębiając się w szczegóły przywołamy tylko Jego główne stanowisko w tej kwestii: nie istnieje kilka inteligencji, lecz jedna. Psychologowie na przestrzeni ostatniego stulecia postrzegali inteligencję jako integralną całość, choć oczywiście dostrzegali jej indywidualne uwarunkowania i preferencje tzw. talenty (np. uzdolnień w kierunku językowym czy muzycznym). Niemniej funkcjonują one w ramach integralnego modelu inteligencji. Prof. Willingham cytuje zbiorcze badania z ostatnich dekad i stwierdza, że co do istnienia jednej inteligencji zgadza się większość psychologów. Gardner ze swoimi ośmioma inteligencjami jest tu osamotniony i właściwie empirycznie bezbronny. Powtórzmy – człowiek może mieć różne uzdolnienia intelektualne, ale inteligencję ma jedną, a nie osiem czy dwanaście.

Ze złej koncepcji inteligencji wypływają konsekwencje dla praktyki edukacyjnej. Co ciekawe, styl poznawania oparty na przykład na preferencji „słuchowca” czy „wzrokowca” wedle badań niekoniecznie musi przekładać się na rozumienie treści. Można zapamiętać bodziec zmysłowy (słuchowy, wzrokowy), ale jeszcze trzeba wydobyć z niego sens, zrozumieć go w szerszym kontekście.

Dlatego nie należy bałwochwalczo podchodzić do preferencji zmysłowych i stylów uczenia się. Prof. z Uniwersytetu w

Virginii bezlitośnie obala narosłe mity w tym zakresie. Nie jest tak, że człowiek powinien uczyć się wyłącznie zgodnie z własnym stylem. Przede wszystkim dlatego, iż jest to w praktyce niemożliwe. Nie można np. nauczyć się matematyki tańcząc na parkiecie („kinestetyk”). Tak czy inaczej trzeba rozwiązywać zadania! A wedle teoretyków i praktyków teorii wielorakiej inteligencji ów „kinestetyk” ma mieć specjalny program opracowany pod kątem swoich uzdolnień i tylko tego programu się trzymać, wykorzystując swoje zamięłowania do ruchu. Owszem – w zakresie nauki, która pokrywa się z jego uzdolnieniami (np. tańca) na pewno się sprawdzi, ale w materiale i treściach wymagających myślenia logicznego – niekoniecznie.

Prof. Willingham stawia tezę, że to treść powinna narzucać formę przekazu, a indywidualne preferencje ucznia działają tylko wspomagająco. Mówi zatem coś odwrotnego niż Gardner. Ucząc więc dzieci o piramidach Majów trzeba uczniowi pokazać zdjęcia piramid, a nie opowiadać mu werbalnie jak wyglądają piramidy (tak postępowaliby wyznawcy multiinteligencji).

Teoria H. Gardniera tworzy niebezpieczne złudzenie, że uda się obejść naturalne trudności oraz, że nauka zawsze może być łatwa i przyjemna, a to jest nieprawdą. Nieraz bowiem trzeba wbrew własnym preferencjom „zakuwać” trudną dla nas wiedzę, bo po prostu inaczej się nie da. Lansując zaś drogie projekty edukacyjne absorbujące wielu rodziców, dzieci i nauczycieli wprowadza się ludzi w świat wielkich iluzji, które później prowadzą do wielkich rozczarowań.

Autor: Dariusz Zalewski

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”

Źródło pierwotne: ien.pl

ŹRÓDŁA

Artykuł opracowano na podstawie artykułów Daniela T. Willinghama: “Do Visual, Audiotory, and Kinesthetic Learners

Nedd Visual, Audiotory and Kinesthetic Instruction?" oraz
"Howard Gardner and the teory of multiple intelligences"
(linki do artykułów: <http://danielwillingham.com>).